

Zostajesz w telewizji publicznej?

Tak. Kłopoty minęły, mam nadzieję, że nie tylko na chwilę. Mój przykład pokazuje, że warto być wiernym ideałom, opierać się nie na skandalu, a na poszukiwaniu rzetelności, obiektywizmu. Tego nie da się zabrać i zniszczyć.

Doniesienia prasowe na ten temat były jednak prawdziwe? Według nich miałeś stracić pracę w „Wiadomościach”.

Doniesienia o kłopotach były prawdziwe, ale tezy o mojej zawodowej śmierci w Telewizji Polskiej na szczęście okazały się przedwczesne. Dostałem zapewnienie że jestem ważną „twarzą” TVP. W dużej mierze zawdzięczam to też dzięki kolegom z zespołu „Wiadomości” jak i wielu innym dziennikarzom, którzy mocno mnie wsparli. Podobnie jak poruszającej, wspaniałej reakcji widzów. Za to serdecznie im dziękuję. Jak wiecie dziś taka sympatia, bezinteresowna, to wielka rzadkość.

Wyszedłeś z mediów publicznych wiele lat temu, potem były stacje prywatne, a w końcu wróciłeś w 2009 roku do TVP.

Tak, nawet jadąc na rozstrzygające o mojej przyszłości zawodowej spotkanie z prezesem TVP Juliuszem Braunem policzyłem sobie, że jestem związany z tą firmą od połowy lat 90. Wtedy jako młodemu chłopakowi powierzono program, coś w rodzaju rodzinnego talk-show. Poruszaliśmy tam problemy życiowe – co zrobić jak mąż pije, jak wychowywać mądrze dzieci, jak rozwiązywać problemy z nastolatkiem. To swoją drogą niesamowite, że dostałem wtedy od razu taki program. Dziś byłoby to chyba niemożliwe.

Wtedy też skończyło się nie najlepiej.

Tak (śmiech). Pani o dużym dorobku z którą program współprowadziłem umyśliła sobie, że jestem dla niej zagrożeniem, chcę ten program jej zabrać. No i podziękowano mi. Tak bywa w mediach. Ale pomimo tego początku dobrze wspominam szkołę dziennikarską mediów publicznych. W „Trójce” w której zdobywałem szlify, można było uczyć się pod opieką mistrza, zaczynając niemal od parzenia mu kawy. Można było zrozumieć, że nie jest zadaniem dziennikarza obrażanie kogokolwiek, że nie można mieć poczucia wyższości wobec ludzi, mówienia o rzeczach, których nie jesteśmy absolutnie pewni bo można w ten sposób kogoś skrzywdzić. Czasem zastanawiam się gdzie to wszystko zginęło w naszym świecie mediów.

Trudno jednak powiedzieć, że w mediach publicznych standardy są tak całkowicie inne niż w komercyjnych. Nieco – tak. Ale te światy się do siebie upodabiają.

Niestety. Miejsca na to co nazywamy misją, a przez co ja rozumiem wierność tym starym zasadom, powinno być więcej.

Pytanie czy telewizja publiczna przetrwa. To ważne, bo nawet jeśli nie zgadzamy się z obecną linią kierownictwa TVP, to od mediów publicznych możemy wymagać np. obiektywizmu. Stacje prywatne robią co chcą.

Nie sądziłem, że będę mógł zgodzić się w tym z jednym z poprzednich waszych rozmówców – Włodzimierzem Czarzastym. Ma rację kiedy mówi, że media publiczne powinny być kotwicą narodowej, społecznej wspólnoty. Mam wrażenie, że coraz bardziej gubimy się w tym strumieniu

informacji, że wielu ludzi, zwłaszcza młodych, nie potrafi się odnaleźć. Tak mało wiedzą o przeszłości swojego narodu, o tym jak bardzo możemy być z niego dumni. Media publiczne powinny im pomóc w odnalezieniu tej wiedzy i tej wartości. Stacje komercyjne zapraszające często dwóch polityków z intencją by poprzegrzali sobie żyły, tego nie zrobią.

Pełna zgoda, kiedy jednak oglądamy wulgarnego satanistę Nergala w roli jurora w TVP, mamy wrażenie, że i telewizja publiczna coś ważnego zgubiła. Nasi czytelnicy mają wrażenie, że coraz częściej płaca abonament na programy, które obrażają ich świat wartości.

Trudno mi, szeregowemu pracownikowi, odpowiadać za decyzję kierownictwa. Mówiąc w swoim imieniu mogę powiedzieć, że w moich programach goszczą zupełnie inni bohaterowie. Ale to chyba problem szerszy. Mamy do czynienia z coraz częstszym i coraz bardziej brutalnym przekraczaniem granic przyzwoitości i dobrego smaku. Kilka lat temu Matka Boska przedstawiona jako piosenkarka Madonna wywołała oburzenie. Dziś takich okładek mamy co najmniej kilka w miesiącu.

Ale te prowokacje mają zawsze jeden kierunek – chrześcijan. Nie uderza się w ten sposób w religie muzułmańską czy żydowską.

To prawda. Te społeczności potrafią się bronić. Muzułmanie nawet, co jest nie do zaakceptowania, posuwają się do gróźb czy nawet przemocy. Chrześcijanie nie potrafią reagować, zorganizować się. A i niestety wielu medialnych przedstawicieli świata chrześcijańskiego udaje, widząc takie rzeczy wokół siebie, że nic się nie stało, że tego nie ma. Nie mówiąc niestety także o księżkach, którzy czasami uderzają w tony relatywizujące, rozmywające bluźnierstwo. To osłabia chrześcijańską opinię publiczną. Albo po prostu zwykłe poczucie przyzwoitości, bo nie można obrażać i poniżać kogokolwiek.

Nie ma żadnej granicy? Jakie mogą być konsekwencje?

Przede wszystkim złe wychowanie młodego pokolenia. Media nie przekazują wystarczająco wartości narodowych, szkoła w ograniczonym zakresie. Zostaje rodzina. Ale jak wiemy, nie każda. Kto wyrośnie z młodziaków wychowywanych tylko przez takie skomercjalizowane media?

Mówisz o rodzinie. Ale rodzina też nie może po prostu odciąć dzieci od mediów. Często rodzice nie umieją nawet włączyć Internetu w którym zanurzają się ich dzieci.

Tak. Chociaż ja umiem włączyć Internet (śmiech). Ale problem jest oczywiście głębszy. Kiedyś myślałem, że jestem w stanie wszystko narzucić swoim dzieciom, niejako w ich interesie. I tak zakładałem, że nigdy nie kupię córkom lalek i zestawów pewnej firmy, które moim zdaniem prezentują złe wzorce. Dziś wiem, że byłem naiwny. Kiedy moje dzieci poszły do przedszkola okazało się, że mają je wszystkie dzieci. U moich córek ??? pojawiło się więc pytanie dlaczego one są inne? Czy my, ich rodzice, ich nie kochamy? Tak myślały dzieci.

I poddałeś się?

Zakończyło się częściową kapitulacją, a trochę wygraną. Kupiliśmy im inne lalki, nie tak wyzywające.

Czyli co robić, jak się chronić?

Na pewno nie jesteśmy w stanie dzieci odciąć od świata, ochronić obronnym murem. To byłoby też złe. Jedynym wyjściem jest rozmowa i własny przykład, wciąganie dzieci we wspólne zajęcia. A także wspólne oglądanie telewizji, tłumaczenie na bieżąco skomplikowanego świata i wyjaśnianie pewnych manipulacji i nieprawd. Chodzi o to, że kiedy już kolega pokaże im jakieś złe czy wulgarne treści, będą umiały zareagować, będą wiedziały dlaczego jest to niedobre. Ale to wszystko nie jest łatwe. Dzieci są pod straszliwą presją rówieśników. Kiedy więc słyszą, a to się zdarzało, że są „cieniasami” bo zamiast oglądania godzinami filmików w Internecie, czytają z rodzicami książki, to trzeba dużo wysiłku by przekonać je, że jednak warto.

Wielu ludzi reaguje w ten sposób, że przenosi dzieci do lepszych szkół, a sami przeprowadzają się do luksusowych osiedli.

Jest takie zjawisko. Ale ono jest szersze. Część np. inteligencji konserwatywnej też uważa, że ponieważ świat jest wrogi, należy odciąć się, zamknąć się we własnym kręgu. To droga donikąd. Wartości, które się głosi powinny być obecne w pełnym obiegu, mieć siłę wygrywania konfrontacji z innymi ideami, przekonaniem, tezami. Podobnie jest z rodzinami. Nie jestem pewien czy dziecko wychowane w najlepszym, ale jednak izolowanym środowisku, będzie umiało sobie radzić w życiu. Bo przecież nie zdołamy zawsze trzymać nad nimi tego szklanego klosza.

A przecież, doświadczyłem tego osobiście, to co nas nie zabije to nas wzmocni. Jeszcze kilka lat temu nie rozumiałem tego tak mocno, tak osobiście.

Jak po wypadku, kiedy zostałeś straszliwie poparzony?

Tak. I dlatego kiedy spotykam dzisiaj ludzi, pytających czy nie boją się o pracę dając tak mocne świadectwo chrześcijańskie, tego w co wierzę, mojego podejścia do świata, to odpowiadam, że nie bardzo rozumiem pytania. Bo oficjalnie nikt mi tego nawet nie sugerował a poza tym po pewnych doświadczeniach niektóre ryzyka wydają się dużo mniejsze, a straty pozorne.

A jak oceniasz świat dziennikarzy?

Są oczywiście różni ludzie. I jak wspomniałem, ostatnio poczułem wsparcie kolegów. Ale wielu z nas ma niestety jakieś dziwne poczucie wyższości, chce nawracać odbiorców na swój światopogląd, ostatnio zazwyczaj skrajnie lewicowy. Od pewnego czasu martwi mnie zanikająca chęć dyskusji. I to niestety często z obu stron. Pozbawianie przeciwnika szacunku prowadzi do stworzenia niemal podkategorii w społeczeństwie. To bardzo niebezpieczny trend. Także dlatego że akcja rodzi reakcję, często z podwójną siłą. A już szokuje mnie taka często straszliwa pewność siebie i swojej misji poprawiania społeczeństwa u ludzi młodych.

Zastanawiałeś się nad ich motywami?

Tak. To specyficzne pokolenie. Przede wszystkim nigdy nie doświadczyli ani biedy, która tak strasznie upokarzała w PRL. Ani braku wolności, która obezwładnia, nie pozwala normalnie żyć. I być może dlatego nie doceniają tej swobody, nie widzą jak wielką wartością jest różnorodność poglądów, przekonywanie do nich, rozmowa. Może dlatego nie dostrzegają tego co mnie niepokoi niebezpieczeństwa wykluczenia z debaty niektórych poglądów. A może, o czym się głośno nie mówi, przyczyną są też kredyty jakie mają?

Tak zwani kredyciarze?

Czasami to chyba jest motyw takiego a nie innego postępowania. Świadomy bądź ukryty strach przed utratą pracy, przekonanie, że jak się sprzeciwią, wypowiedzą własne, inne niż dominujące zdanie, tracą możliwość spłaty kolejnej raty? Nie wiem, ale na pewno młodzi, dwudziestoparoletni ludzie mają z tym często problem. W ogóle zresztą to pokolenie ma w sobie jakieś nieprawdopodobne przekonanie, że trzeba mieć wszystko od razu. Nieważne za jaką cenę. A czasem jest to cena wolności, którą kredyt potrafi odebrać całkowicie. Podobnie jak radość z rzeczy nabytych dzięki owym kredytom. I stąd zjawisko, że tak często widzimy ludzi, którzy po prostu łapią wiatr władzy i mody. Mają żagle zamiast rozumu i serca.

To w sumie świeża, a już uznana za obowiązującą, zasada iż każde kolejne pokolenie żyje lepiej od poprzedniego.

Tak, ale czy na pewno młody człowiek musi od razu mieć wszystko? Rozumiem jeszcze mieszkanie – na to zazwyczaj trzeba wziąć kredyt. Ale czy na nowy samochód od razu również? A na dodatek trzeba jadać w najlepszych restauracjach i wypoczywać w luksusie?

To zresztą ma także inne wymiary. Choćby przychodzi młody dziennikarz do pracy i chce od razu, natychmiast, najważniejsze tematy. Bo wydaje się że już wszystko umie. Nie potępiam takich ambicji, ale jednak mnie one zadziwiają. Każdy kto jest dłużej dziennikarzem czy wykonuje jakkolwiek inny zawód wie, że bez pewnej pokory daleko się nie zajdzie.

Może byś zaszedł dalej gdybyś był mniej pokorny, a bardziej agresywny. Gdybyś też lepiej łapał aktualny wiatr władzy?

Nie chcę, ale nawet gdybym chciał, to bym nie potrafił. Tak mnie wychowali rodzice, to przekazywali mi dziadkowie, urodzeni jeszcze przed wojną. Straszne lata stalinowskie przeżyli biednie, ale godnie. Z przekonaniem, że nie ma okoliczności uprawniających nas do sprzeniewierzenia się wartościom. Po tym co przeżyłem osobiście, a były to straszne momenty, to przekonanie jest we mnie jeszcze silniejsze. Nie umiem inaczej.

Czytaliście wywiad rzekę z tobą przeprowadzony przez Mirę Suchodolską. Ona wszystkim uzmysławia jak kruche jest życie i jak ulotna potrafi być pozycja zawodowa, majątek, sława.

Świat bywa okrutny. I choć mówiłem nawet nie wszystko o moim bólu i cierpieniu, to słyszałem, że to próba gry własnym dramatem, szukania popularności. To bolało, bo nie ma we mnie za grosz takiej intencji. Po takiej tragedii człowiek nie jest chyba zresztą do tego zdolny. A wartości o których mówię były we mnie przed tym poparzeniem. Tylko nikt mnie o nie wcześniej nie pytał. A może, ponieważ wierze iż nic w życiu nie dzieje się bez powodu, musiało tak się stać by ten głos zabrzmiał w przestrzeni publicznie mocniej... Nie wiem.

Kiedy doszedłeś trochę do siebie wzięłeś udział w filmie. Wyjątkowy dokument o miejscach, które odwiedził Ojciec Święty.

To był cud. Propozycja przyszła przez telefon. Na początku myślałem, że to jakiś żart. Nie byłem w stanie wtedy sam pojechać na rehabilitację. Wozila mnie żona, jej zresztą zawdzięczam to, że stanąłem na nogi. Kiedy więc usłyszałem taką propozycję, nie uwierzyłem. Dopiero sam reżyser

Jarosław Szmidt zadzwonił i mnie przekonał. To było coś niesamowitego, widziałem ważne z punktu widzenia chrześcijaństwa i pontyfikatu Jana Pawła II miejsca. Od Polski przez Rzym po Amerykę Łacińską i Afrykę. Wiele niezapomnianych wrażeń. Taki Meksyk, gdzie każdy, także ludzie idący w garniturach do pracy, żegnają się przechodząc obok Kościoła, zachodzą by się pomodlić. Czegoś takiego nie widziałem od dawna. A przecież jeszcze 30 lat temu księża nie mogli tam w sutannach chodzić po ulicy. Jan Paweł II pomógł przemienić ten kraj.

Polakom też pomógł.

Tak. I dlatego trudno mi zrozumieć jak to się stało, że antywartości, że wulgarny antyklerykalizm bywa dzisiaj tak promowany. I to zaledwie 6 lat po jego śmierci,. Ale wierzę, że to przeminie.

Czego życzysz naszym czytelnikom na Święta Bożego Narodzenia?

Tego, żeby ten wędrowiec na którego czekamy stawiając dodatkowe nakrycie, bywał nie tylko symboliczny. Żebyśmy znaleźli w sobie uczucia do osób, których na co dzień może i trochę nie lubimy także w naszej rodzinie. A więc byśmy nie ograniczali świąt do kutii, makowca czy innych potraw, ale pamiętali o tym co było istotą Bożego Narodzenia ponad 2000 lat temu.